KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 26. Czwartek, 9-go Listopada, 1899. Rok IV.

Krytyczny harmider w Londynie. Wzajemne obwinianie się.

Jak niegdyś Krasicki złożył w swej bajce na koguta winę, gdy niespodziewana przyszła ulewa na pszenicę niesprzątnioną z roli, tak dziś szukają w Londynie winowajcy klęski i nie mogą go odkryć. Jedni winują wodzów, inni ministerstwo wojny, inni parlament a inni nareszcie sekretarza spraw zagranicznych Chamberlain'a, a tu wieści nadchodzą jedna po drugiej z Afryki, jakby na stopniowanie nieszczęścia, jedna gorsza niż druga.

Ministerstwo usprawiedliwia się, że nie miało zawczasu uchwalonego przez parlament nakładu na wojnę; parlament twierdzi, iż mu nie przedłożono zawczasu projektu; obie zaś władze winują wodzów, po co wyłazili z poza murów twierdz, skoro mieli w nich co jeść, a nawet pić, a wszyscy razem

Za późno rozpoznają nieprzyjaciela i siebie.

Angielski parlament nauczony był straszyć narody samą powagą swego imienia, samym tonem przemówienia pierwszego lepszego lorda. Ministerstwo wojny nauczyło się straszyć rozmaitych wyspiarzów i półwyspiarzów samymi notami i groźbami, na które drżały wyspy z obawy, aby ich piraci nie zanurzyli w głębościach morskich. Wojsko angielskie nauczyło się niemniej straszyć działami, bumbumami it.p. barbarzyńskimi pociskami różne narody i bez straty życia, a nawet zdrowia narzucać im niewolę pod piękną firmą cywilizacyi.

W przekonaniu więc, że kilka takich strzałów przerazi Boerów i odda ich na łup angielskiej spekulacyi, nie kwapili się bynajmniej z wyrównaniem sił zbrojnych o tyle, aby się mogły opierać skutecznie na obcej ziemi.

Tymczasem dowiedziano się za późno, że sprawa z Burami nie jest bynajmniej sprawą z gburami; że naród ten umie cenić wolność i walczyć za nię; że umie czuć świętość słuszności i ufać Bogu; że umie gardzić śmiercią dla wolności przyszłych pokoleń.

A co gorsza ujrzała to i cała Europa i gotowa, jak niegdyś po klęsce Napoleona, ocknąć się i chwycić za broń przeciw wyzyskiwaczowi połowy świata.

Skuteczne walki Boerów.

W pobliżu Ladysmith stoczyli Boerowie dwie pomyślne bitwy, co budzi niezwykłą radość między Afrykanami. Dwukrotna klęska angielskiego jenerała White, kosztowała go 350 ludzi w poległych, rannych i wziętych do niewoli. Zneutralizowanie takiej liczby wobec zbyt powolnego nadciągania wzmocnienia nie mile musi wpływać zarówno na wojsko jak na wodza. Sam jenerał jest ranny, jakkolwiek nie śmiertelnie i odcięty jest zupełnie od komunikacyi telegraficznej, skutkiem czego obleganie i bombardowanie warowni Ladysmith i Mafeking mogą przyśpieszać Boerowie, zanim posiłki z Anglii nadciągną, co ma nastąpić około połowy listopada. Angielska artylerya używa granatów tak zwanego materyału wybuchowego Lyddit, co jednak nie może złamać odwagi i poświęcenia walczących o wolność. Jeżeli protestacya przeciw używaniu tego materyału wybuchowego nie znajdzie posłuchu u piratów angielskich, to znajdzie go prawdopodobnie u innych narodów, które znów w tym razie będą mogły używać broni, jakiej im się zapodoba.

Niemiecka prasa gani angielski system wojenny.

Powod do zajmowania się sprawą angielskiego systemu wojennego w prasie niemieckiej dała mowa angielskiego ministra wojny, w której tenże podniósł 2 listopada tę okoliczność, iż przygotowania wojenne nie trzymały równego kroku z dyplomatycznymi korespondencyami podczas nieporozumień w Transvaalu. Niemiecka prasa berlińska wzięła z tego świadectwa ministeryalnego pochop do krytyki, nazywając równie dyplomacyą jak system wojenny Anglii nietęgimi dlatego właśnie, iż nie trzymały równego kroku. Jako przeciwstawienie tego cytują "Neueste Nachrichten" rok 1870, w którym zarządzono w Niemczech tak nagle i nieprzewidzianie mobilizacyą wojsk, iż sam jenerał Moltke był zarządzeniem tem zdumiony. Paryska rada municypalna uchwaliła 3 listopada rezolucyą z wyrażeniem sympatyi Boerom, walczącym o niepodległość.

Miasto Magalang zdobyte na Filipinach.

Magalang jest miastem warownem, w połowie odległości między Angeles a Arayat. Zajęcie tego miejsca jest częścią planu amerykańskiej armii względem zajęcia i obsadzenia całego obszaru na południowy zachód od Tarlac.

Depesza odnośna jenerała Otis opiewa: "Manila 6 list. Expedycya Wheaton'a — parowce przewozowe 'Sheridan' i 'Aztec' tudzież dwa parowce nadbrzeżne, eskortowane przez trzy okręty wojenne odeszły dzisiaj do zatoki Lingagen. Szeregi McArthur'a zajęły wczoraj Magalang i oczyściły obszar między Angeles i Arayat. W kilku miejscach napotkali około 1000 ludzi nieprzyjaciela. O'Brien naparł nieprzyjaciela na Magalang i wziął mu 28 ludzi do niewoli, następnie wzięto Magalang z 2 batalionami 17 pułku i bateryą Hamiltona, zadawszy ciężką klęską nieprzyjacielowi. Ogółem wzięto 50 do niewoli i zdobyto transporty powstańców. Nasze straty wynoszą 12 rannych. Ulewne deszcze w ostatnich trzech dniach wstrzymują obecnie dalsze poruszenia armii.

Proklamacya Aguinaldy.

Aguinaldo ogłosił proklamacyą, w której pociesza swych żołnierzy, że w grudniu zejdzie się kongres amerykański, aby rozstrzygnąć, czy imperyalistyczna polityka ma być dalej prowadzona i ta krwawa czynność na Filipinach, lub zdecyduje się dać wyspom niezawisłość. Upomina swych żołnierzy, aby się tak zachowywali, aby ich kongres mógł uznać godnymi niezawisłości i prosi duchownych o wstrzymywanie się od udziału w polityce, aby kościołowi przywrócić dobrą opinią, którą mu jego zdaniem zakonnicy odebrali.

Życzący sobie przybycia do Manili Filipińczycy otrzymali od jenerała Otis'a odpowiedź, iż kobiety i dzieci mają każdego czasu wstęp wolny, mężczyźni zaś, którzy stanęli po stronie powstańców, mają u nich pozostać.

Walka o powiatową kasę dla chorych w Stanisławowie.

Wybory nowego zarządu do powiatowej kasy chorych w Stanisławowie odbyły się przy szalonem z jednej strony podrażnieniu robotników, z drugiej strony przy presyi ze strony starostwa i kliki Rubinsteina. Przeciw wyborom tym wniesiono protest, oparty na następujących prawnych podstawach:

Obecny zarząd nie jest uprawniony do przedsięwzięcia żadnych administracyjnych czynności, ani też do kierowania obradami walnego zgromadzenia i wyborami nowego zarządu, ponieważ według aktów sądu obwod. toczą się przeciw obecnemu zarządowi dochodzenia karne w kierunku zbrodni oszustwa, sprzeniewierzenia i nadużycia władzy urzędowej. Dochodzenia te odnoszą się do nieprawnie przeprowadzonych wyborów w roku 1896.

Delegaci z gmin prowincyonalnych, wybrani byli jeszcze w lutym roku 1896, a zatem mandaty ich wygasły w lutym roku 1898, wobec czego ważnie udziału we wyborze nowego zarządu brać nie mieli prawa. Liczba delegatów, wybranych z gmin prowincyonalnych, w rażąco nieproporcyonalnym stosunku pozostaje z liczbą członków z odnośnych gmin, a to stosownie do życzeń Józefa S. Rubinsteina. I tak z gminy Pasieczna wybrano 8 delegatów, gdy liczba wszystkich członków kasy chorych z tej gminy wynosi zaledwie 20, a zatem na dwóch członków wypada 1 delegat. Jest to jawne naruszenie postanowień paragrafu 29 statutu stanisławowskiej powiatowej kasy dla chorych, który powiada, że dopiero ta gmina, która ma pełnych 50 członków, ma prawo wyboru 1-go delegata, każda następna sekcya dwóch.

Z gminy Stanisławowa wybrano tylko 26 delegatów pomimo, że Stanisławów ma 1800 członków, co znowu jest naruszeniem pargrafu 29 statutu, który powiada, że stanisławowscy członkowie, jeżeli ich jest od 300 do 400, wybierają 40 delegatów, czyli że Stanisławów powinien był wybrać 68 delegatów. Wszystkie powiatowe kasy chorych mają w ten sposób zredagowane statuty, aby umożliwić przewagę liczebną delegatów centralnego miejsca siedziby kasy chorych, z pomiędzy których ma być wybrany zarząd cały, lub wymagana do odbycia posiedzenia zarządu większość.

Zaopatrzone tymi argumentami protesty, wnieśli robotnicy przed walnem zgromadzeniem zarówno do starostwa stanisławowskiego, jako i do namiestnictwa, ale niestety, bez skutku.

Samo walne zgromadzenie i wybór nowego zarządu, było jaskrawem pogwałceniem statutu. Na walnem zgromadzeniu ani nie odczytano protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, ani nie przedłożono rachunków delegatom, ani nie pozwolono im zabierać głosu.

Przeciwko wyborom wniesiono protest do namiestnictwa. Robotnicy oczekują po namiestnictwie sprawiedliwości i bezstronności.

Oburzeni więźniowie w Santiago.

Kubańscy więźniowie w Santiago oburzyli się do tego stopnia na przepisane im kostyumy więzienne, że musiano przemocy używać, aby przepisowi zadość uczynić. Sprzeciwiali się mianowicie stanowczo przywdzianiu mundurów więziennych, obcinaniu na krótko włosów i bród. Wielu z nich musiano związać dla obcięcia im włosów z głowy i brody; wszyscy uważali nową tę procedurę za największą zniewagę.

W zatonionym podczas wojny amerykańsko hiszpańskiej torpedowcu "Pluton" znaleźli kubańscy nurkowie $4,000. Wiadomość o tem pociągła licznych naśladowców do szukania pieniędzy na okręcie "Cristobol Colon" z takim zapałem, że przyszło między dwoma stronami do krwawej walki, przy czem jeden utracił życie a kilku jest poranionych.

OFIARY BURZY.

Kapitan skunera "Chiquita" jego żona i jeden podróżny

Straszna burza, panująca na jeziorze Michigan w uroczystość Wszystkich Świętych pochłonęła życie i mienie kapitana Way'a, który na własnym statku dwumasztowym "Chiquita" usiłował dostać się do Mississippi. W podróży tej towarzyszyła mu żona i niejaki Frazier, syn fotografa z Charlevoix. Burza zaskoczyła nieszczęśliwych w pobliżu Waukegan w środę rano, skutkiem czego nie mogli zawinąć do portu w Chicago. Wieczorem tegoż dnia usiłował kapitan zawinąć do portu we Whithing, Ind. musiał jednak zaniechać swego zamiaru z powodu burzy i zmierzał do portu w Michigan City. Nim atoli zdołał dotrzeć do zamierzonego miejsca, uderzyła burza okrętem o tamę pod stacyą kolejową Miller, rozbijając go doraźnie. Następnego dnia spostrzegli rybacy szczątki okrętu i zwłoki trzech osób, które sprowadzono do Chicago.

WYBORY W 12 STANACH ODBYWAŁY SIĘ 7go b.m.

Ohio, Iowa, Kentucky, Mississippi, Maryland i Massachusetts wybierały we wtorek gubernatorów tudzież innych urzędników państowych, Nebraska sędziego wyższego sądu i dwóch regensów uniwersytetów; Pensylvania skarbnika i jednego sędziego wyższego; Nebraska trzech sędziów do wyższego sądu stanowego, a Nowy York, New Jersey i Virginia wybierały legislaturę; w Kansas i Colorado wybierały urzędników powiatowych, zaś w miastach San Francis, Salt Lake, w Nowym Orleanie i w Detroit urzędników miastowych.

W Ohio, Iowa, Pensylvanii i w Massachusetts mają po pięć tykietów, w Kentucky sześć, w Nebrascei w Maryland po trzy, a w Mississippi i w Południowej Dakocie po dwa.

Projekt reformy na Filipinach wedle sprawozdania komisyi.

Wedle sprawozdania komisyi Filipińskiej, przedłożonego prezydentowi Stanów Zjednoczonych, są wyspiarze tamtejsi nieufni skutkiem doświadczeń długoletnich z Hiszpanami i dla tego niedowierzali poczynionym obietnicom komisyi. Aby więc usunąć tę nieufność, dowiedziono im czynem, zaprowadzając w kilku miejscowościach, w których proklamacya komisyi była znaną, do pewnego stopnia samorząd. Był to środek, wywierający dobre na ludność wrażenie.

Czyniła też komisya różne próby doprowadzenia do porozumienia z Aguinaldą, lecz te pozostały bez skutku, bo wysłani przezeń komisarze poszukiwali tylko informacyj, zaś o głównym warunku, tj. uznaniu amerykańskiego zwierzchnictwa ani dysputować nie chcieli. Dowódcom też powstańców nie zależało wcale na tem, by zapewnić wolność swym ziomkom; starali się tylko o utrzymanie nadal swego dowolnego, tyrańskiego panowania na wyspach.

Uzdolnienia do samorządu nie przyznaje sprawozdanie Filipińczykom ze względu na rozmaitość plemion, nie rozumiejących się nawet wzajemnie. Powstanie istnieje tylko między Tagalami, a i ci różnią się wielce pod względem oświaty między sobą. Do samorządu miała ich zdaniem komisarzów uniezdatnić zła gospodarka hiszpańska.

Sprawozdanie podpisane jest przez J. Schurmana, Jerzego Dewey, Karola Denby i D. C. Worcester i kończy się następującą uwagą: "Nasz nadzór znaczy dla Filipińczyków pokój i porządek na wewnątrz; gwarancyą przeciw obcemu najazdowi i rozerwaniu kraju; handlowy i przemysłowy dobrobyt i udział w sprawach rządowych o ile to będzie stosowne.

A gdy na wyspach zapanuje spokój i powróci dobrobyt, a wychowanie będzie powszechnem, natenczas będą Filipińczycy jeszcze bardziej amerykańskimi, niż sami Amerykanie".

(Treść tego sprawozdania więc jest — musimy walczyć z Filipińczykami, bo inaczej nie byliby oni szczęśliwi. Przyp. Red.)

ŻĄDANIE GWARANCYI PIŚMIENNEJ.

Wuj Sam chce być pewnym siebie — nie kontentuje się ustnymi przyrzeczeniami mocarstw europejskich i ma racyą, nie wierząc tym, którzy sami sobie nie wierzą. Rząd we Washingtonie zażądał w najbliższym czasie piśmiennego zapewnienia od Francyi, Anglii i Niemiec, że chcą zachować politykę otwartych drzwi w Chinach z powodu, iż ustne zapewnienia nie wystarczają i Chiny odmówiły obsadzenia jednego portu ze strony Ameryki.

Gdyby zapewnienia takiego nie udzieliły mocarsta, obstawałaby Ameryka przytem, aby Chiny zachowały co do joty kontrakt, mocą którego ma mieć Ameryka równe prawa z innymi mocarstwami u niebieskiego państwa.

Ameryka potrzebuje tej wiadomości tem bardziej zawczasu, że flota jej jest obecnie bliżej chińskich niż własnych wybrzeży; jeżeliby użycie tej floty miało być potrzebnem do przekonania Chińczyków o prawomocy rzeczonego kontraktu, to mogłoby się obyć tańszym kosztem, niż za pomocą umyślnej wyprawy.

ŁAJDACKI PRZEMYSŁ.

Naczelnik biura pośrednich podatków w Nowym Yorku oświadczył, że 10 procent stempli zużytych używano na ulicy Wall ponownie po wypraniu ich chemicznie ze śladów skasowania. Niejaki Crokett, pierwszorzędny przemysłowiec w tym rodzaju, miał robić świetne przy tej spekulacyi interesy. Po pięć tysięcy dolarów dziennie tracił rząd w tym dziale dochodów od dwóch miesięcy, zanim zdołano wyśledzić i ująć sprzedawaczów takich chemicznie wyprawnych stempli. Marek wychodziło tam dziennie za pięćdziesiąt tysięcy dolarów, a 10 procent z nich było w powtórnem używaniu. Główny mistrz, zatrudniony tym nowym wynalazkiem miał wynajęty pokój w hotelu Palace, aby uniknąć prawdopodobnie podpatrywanie natrętnych sąsiadów. Lecz i tam znaleźli się natrętni: Naczelnik biura wyż wspomnianego, Thompson, wynajął wraz ze swymi przyjaciółmi przyległy pokój w tymże samym hotelu i oddał przedsiębiorcy wizytę nieprzewidzianą w tej właśnie chwili, gdy zatrudniony był swą czynnością.

ZGON SŁUGI BOŻEGO

3 b.m. zakończył znów życie doczesne jeden z mężów wedle Ducha Bożego działający we winnicy Pańskiej, o którym powiedzieć można, iż nie oglądał się na względy ludzkie, ale pracował dla kościoła św. katolickiego niezmordowanie i bez przerwy przez cały przeciąg życia. Był to założyciel seminaryum papieskiego w Columbus, Ohio, ś.p. ks. Jessing, który na powyższy zakład i pomieszczenie w nim ubogiej katolickiej młodzieży skolektował 250,000 i zapewnił był temu zakładowi katolickiemu. Wobec faktu przytoczonego poczytujemy sobie za miły obowiązek poświęcenie mu niniejszego wspomnienia pośmiertnego, jako prawemu kapłanowi katolickiemu, uważając je za tem potrzebniejsze dzisiaj, gdzie prasa liberalna nie tylko obconarodowych, ale nawet zasługi własnej narodowości kapłanów częstokroć zamilcza, a natomiast zarzutami przeciw nim się odznacza.

REWOLUCYA W KOLUMBII.

Okręt powstańców zatopiony.

W potyczce, zaszłej 24-go października między powstańcami republiki Kolumbii, a rządowymi wojskami na rzece Magdalena, donoszą dzienniki szczególne wiadomości, wielce nie korzystne dla rebelantów. Dwa dobrze uzbrojone rządowe okręty wojenne stoczyły bitwę, w której zatonął statek powstańców z 200 marynarzami. Okręty powstańców były to uzbrojone a przez nich zabrane poprzednio rządowi statki wojenne, które teraz utracili, bo po zatonięciu jednego, musiały się i dwa inne poddać.

35 OSÓB ZATONIONYCH.

W Antwerpii załamał się most kolejowy, urządzony dla pociągów, zabierających podróżnych z łodzi kolejowej na lewym brzegu rzeki Szeldy.

Pociąg napełniony podróżnymi runął we wodę, w której 35 osób życie utraciło a 50 rozmaite uszkodzenia poniosło.

Ku usprawiedliwieniu przynajmniej częściowemu zbyt częstych wypadków kolejowych w Ameryce może zaiste posłużyć powyżej opisane zdarzenie europejskie, gdzie tyle czujności okazują rządy w zabezpieczaniu życia ludzkiego. Jeżeli bowiem gdzie, to w miejscach londowania wypadałoby przepisy bezpieczeństwa posuwać do najwyższego stopnia.

ZNIESIENIE ROZPORZĄDZEŃ JĘZYKOWYCH.

Wiedeń, 17 z.m. "Wiener Ztg." ogłasza dwa rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, skarbu, rolnictwa i handlu, mocą których zniesiono dwa rozporządzenia ministeryalne z dnia 24 lutego 1898, dotyczące używania języków krajowych u władz czeskich i morawskich.

Rozporządzenia postanawiają zarazem, że aż do przedsięwziętej ustawowej rezolucyi używanie języków krajowych, stosować się ma do postanowienia i zasady, które dla Czech przed rozporządzeniem z dnia 5 kwietnia 1897, a dla Morawii przed rozporządzeniom z dnia 22. kwietnia, 1897 obowięzywały.

KATOLIK

wychodzi w każdy Czwartek.

ABONAMENT:

W Milwaukee za rok cały....$1.50
Numer pojedyńczy.............3c
W innych krajach............2.00

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy:

Prof. JOHN KUK,
Cor. Lincoln & 1. Ave.
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Wydawca: Ks. W. GRUTZA.

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

ADVERTISING RATES:

Space	Week	Mo.	3 Mo.	6 Mo.	1 yr.
1 inch	50c	$1.25	$2.50	$5.00	$10.00
2 inch	$1.00	2.50	4.50	8.00	15.00
3 inch	1.50	3.75	6.25	12.00	20.00
¼ col.	2 50	5 50	10 00	20 00	30 00
½ col.	4 50	12 00	18 00	30 00	50 00
1 col.	7.00	20.00	30.00	40.00	100.00

Milionowy dłużnik

ZBANKRUTOWANEJ KASY LWOWSKIEJ PRZED SĄDEM.

Dzień 11 paźdz. jest przełomowym w zainteresowaniu, jakie budzi tocząca się rozprawa Kasy oszczędności. Stanisław Szczepanowski stanął przed sądem.

Stary, jednostajny, najeżony cyframi dotychczasowy tok procesu zawiódł tych, którzy oczekiwali wstrząśnień i silnych wrażeń. Dzień za dniem wlókł się nużąco i garstka widzów malała ciągle w sali sądowej, tak, że "wstęp za biletami" był właściwie zbytecznym, bo sala bywała przez pół pusta. Zajęcie zaraz po pierwszym dniu osłabło. Słuchacze gubili się w lesie liczb i wyrażeń finansowych i tylko urzędowa część audytoryum: sędziowie, adwokaci, rzeczoznawcy musieli mieć uwagę bez przerwy wytężoną. Dopiero 11. paźdz zmienił się nastrój.

Dnia poprzedniego biuro wydawania biletów było w oblężeniu. Zapowiedź, iż przesłuchiwany będzie Szczepanowski, zelektryzowała publiczność. Rozumiano, że to szczytowy punkt rozprawy, a zarazem jeżeli gdzie, to tutaj cyfry będą tylko tłem, na którem zarysuje się potężny dramat ludzki — dramat jednostki, która dużo ukochała i dużo cierpi. W lot rozchwytano bilety wstępu do sali sądowej.

Rozprawa rozpoczęła się o ósmej.

W audytoryum było mnóstwo osób, które po raz pierwszy przyszły na rozprawę. Przeważna liczba kobiet, co najlepiej świadczy, że od tego dnia spodziewano się wrażeń natury wcale nie finansowej. Słuchacze wyłącznie ze sfer inteligentnych. Ławy dziennikarskie obsadzone szczelnie. Na pulpicie korespondentów wiedeńskich całe pliki blankietów telegraficznych, z których co chwila jeden wędruje przez posłańca do urzędu. Prócz dziennikarzy czynni dwaj rysownicy: artyści malarze Zefir Ćwikliński i Mieczysław Reyzner, którzy robią ilustracye do "Tygodnika ilustrowanego" i "Kraju".

Nastrój prawie uroczysty. Cisza zupełna.

Stanisław Szczepanowski zajął miejsce przy stoliku naprzeciw trybunału. Siedzi sam jeden. Innych obwinionych niema w sali. Szczepanowski wyglądał wyjątkowo lepiej. Twarz spokojna, nie znać podniecenia. Dopiero, gdy zaczął mówić, można było spostrzec, że opanował jedynie wzruszenie. Lecz opanował tak, że mówi prawie równo, głosem trochę matowym, z którego chwilami tylko, gdy mówiący pozwoli się unieść fali wyrazów, wystrzela nagle coś, jakby dawna jego znana energia wysławiania się. I wtedy zaraz następuje pauza. Widać, że musi nią okupić chwilowy wysiłek i wypocząć. Zaraz potem następuje dalszy ciąg, znowu cokolwiek martwy i znużony.

Szczepanowski ma na sobie, jak pierwszym razem, czarny angles. W ręku ołówek, którym kreśli na papierze cyfry lub zwykłe, machinalne kreski, kiedy mówi. Zdania są okrągłe, wykończone stylowo, nic urwanego w pół, ani jednego wyrazu niepotrzebnego.

W sali ogromny spokój. Słońce wielkimi szybami prześwieca, rzucając długie, złote snopy promieni. Głowy słuchaczów nieruchome, oczy utkwione w postać mowcy, uwaga wytężona silnie. Szczepanowski mówi wśród zupełnej ciszy. Adwokaci, przysięgli i trybunał zamienili się w audytoryum. Czasem tylko przewodniczący, radca Oteński, swoim powolnym, wyraźnym, jakby wymierzonym głosem rzuci pytanie—i Szczepanowski wplata je do swego przemówienia, prowadząc dalej tok zeznań. Opowiada od początku historyą swoich prac na polu przemysłu w Galicyi, rozsiewając, jako ilustracyą, cyfry. Ale one nie nużą tym razem. Wszyscy czują, że w tej sali opowiada się kartę z dziejów naszego kraju, że to niezwykłe zeznanie obwinionego—lecz epizod historyczny. Dość rzucić okiem na kilkaset głów, rozlokowanych w sali widzów, aby się przekonać, że każdy stara się nie stracić ani jednego wyrazu.

Kiedy mowca urywa dla wypoczynku, cisza w sali prawie męcząca. Nie przerywa jej nawet szmer wśród publiczności. Chwilami przybierają zeznania Szczepanowskiego niemal charakter wykładu. Chwilami brzmią jak żal do tego jałowego naszego gruntu, z którego tak ciężko wydobyć zdrój żywotny, kulturę i rozkwit. Chwilami zdaje się, że to testament, który przynosi ze sobą wiele doświadczeń i wskazówek, opartych na cierniowych zawodach i bolesnych próbach.

Ogólne wrażenie nietylko w sali sądowej, ale i poza nią jest takie, że to jeszcze nie zakończenie publicznie zeznań Szczepanowskiego.

ROZMOWA Z POLSKIM POLITYKIEM.

- Wiedeńska "Deutsche Correspondenz" ogłasza rozmowę o sytuacyi z pewnym Polakiem, członkiem Izby panów, który dawniej był także ministrem (zdaje się, że mowa tu o Madejskim).

Ów mąż stanu oświadczył się przeciw żądaniu radykałów niemieckich co do mowy tronowej, bo bez względu na to, że z takiem żądaniem do korony zwracać się nie można, cesarz nic więcej nie ma Niemcom do powiedzenia ponadto, co posłowie niemieccy i inni, którzy byli do cesarza powołanymi, z ust jego słyszeli.

Niemcom powinno wystarczyć, co cesarz raz już stanowczo oświadczył, mianowicie, że życzy sobie zniesienia rozporządzeń językowych i ustawodawczego uregulowania kwestyi językowej.

Oświadczenie programowe hr. Clary'ego zawierać będzie ustępy, które usuną zapewne wszelkie obawy przyszłych w tym kierunku nadużyć.

Prawda, że hrabia Clary może dać przyrzeczenie, wiążące tylko jego gabinet, ale też cesarz poinformował należycie tych, którzy mieli u niego posłuchanie, jaki, według życzenia korony, ma być przyszły rząd definitywny.

Co się tyczy niemieckiego języka państwowego, ów polski mąż stanu oświadczył, że i on uważa to za konieczność państwową, tylko radzi nie nazywać tego "niemieckim językiem państwowym", bo to nazwa nie lubiana, ale raczej językiem służbowym, lub pośredniczącym we wzajemnem porozumiewaniu się.

NOWA FABRYKA W GALICYI.

W Przeworsku otwarto świeżo ukończoną rafineryą cukru, której budowa trwała półtora roku. Cukrownia przeworska wraz z nowo zbudowaną rafineryą będzie należała teraz do największych w Galicyi zakładów przemysłowych. Kampania produkcyi we fabryce trwać będzie co roku jesienią przez trzy miesiące: od zbioru buraków do Bożego Narodzenia. Dotychczas wyrabiał Przeworsk tylko cukier surowy, w drobnych kształtach, który musiał odbywać podróż do obcych rafineryj na to, by po opłacie podwójnego frachtu wracać do nas w cenie potrójnej. Teraz będzie cukier własny, zrobiony z buraków własnych, ręką swojskiego robotnika i ze zyskiem w kraju pozostałym.

SPIS KSIĄŻEK,

zakazanych przez Radę szkolną śląską.

Wydział krajowy tamtejszy ogłosił te prace własnym nakładem, nadając im tem samem sankcyą urzędową. Pomimo to zakazała je rada szkolna. Spis dzieł "zakazanych", tj. takich, których nie wolno wcielać do bibliotek szkolnych, przechodzi liczbę 300. Niektóre orzeczenia komisyi są prawdziwymi "curiosami". Tak np. między innymi zakazano rozpowszechniać ks. Karola Antoniewicza: "Św. Izydor Oracz", ponieważ, jak mówią motywy orzeczenia komisyi, "daje ona obraz złego pożycia małżeńskiego i przedstawia, jak ludzie się nawzajem na obelgę wystawiają i przeklinają." "Gorzałka źródłem wszelkich zbrodni" ks. Gondka zabroniono "z powodu scen obrzydliwych". "Pijaństwo nędzą i zgubą włościań" Anczyca zakazano z powodu "obrazu pijaka, skutków pijaństwa i pieśni pijaka". "Nowelle" Kl. Junoszy zabroniono z powodu "urągań wyznaniowych i narodowych, jakoteż innych niedorzeczności", jak np. "machnę kieliszek wódki" it.p. "Powrot do gniazda" Józefa I. Kraszewskiego zakazano z powodu "zaczepek religijnych i narodowych". "Dzieje Polski" Maryana z nad Dniepru zabronione z powodu "herezyi" i dlatego, że wedle autora "dumny cesarz Leopold okazał się zimnym dla Jana niewdzięcznikiem". "Za chlebem" Sienkiewicza zakazane z powodu "jednostronności narodowej i wyznaniowej". "Wzywanie do pokuty" ks. Skargi zabronione z powodu "wykroczeń politycznych". "Pieśni ludu galicyjskiego" Wacława z Oleska zabronione z powodu "Pieśni weselnych". "Pieśni ludu ruskiego w Galicyi" Żegoty Paulego zakazane "jako bezwartościowe". Nie chcemy mnożyć tych "curiosów" dalszem przytaczaniem orzeczeń z komisyi śląskiej, z przytoczonych już bowiem wynika, że członkowie jej prawdopodobnie nie rozumieli, co czytali.

Z Rosyi.

Na porządku dziennym powszechnego zajęcia w Rosyi stoi obecnie sprawa bankructwa Mamontowa. "Nowoje Wremia" podaje następujące w tej sprawie szczegóły:

Mamontow stał na czele kilku wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, mających między sobą jedynie ten związek, iż przewodniczył im Mamontow, poza tem zaś były one różnorodne; do przedsiębiorstw kolejowych należały linie: Moskwa-Jarosław-Kostroma, Kostroma-Wołogda, Wołogda-Archangielsk z kilkoma odnogami; do fabrycznych zaś: zakład mechaniczno kolejowy na Syberyi i zakład mechaniczny Newski w Petersburgu. Przedsiębiorstwa kolejowe Mamontowa korzystają z rękojmi rządowej, bynajmniej więc nie były przedsiębiorstwami prywatnymi, natomiast fabryczne, jako interesy akcyjne, acz w nich zainteresowani są inni akcyonaryusze, ze skarbem państwa nie mają nic wspólnego. Dlaczego przedsiębiorstwa fabryczne nie miały powodzenia, jest to rzeczą obojętną a pozostaje faktem, że nie miały powodzenia i że kurs akcyi spadał, a kasy zakładów były puste. I oto dla zapełnienia tych kas wpływały pieniądze z kas zarządu kolejowego, na którego czele stał Mamontow. W ten sposób "pożyczono z kasy kolejowej ogółem, jak zapewniają 17. mil. rubli, przyczem pobraną gotowiznę zastępowano akcyami wspomnianych przedsiębiorstw, a w części nawet zwykłymi kwitami samego Mamontowa i kilku głównych współpracowników, jego. Wieść o trudnościach płatniczych Mamontowa, rzecz prosta, tem więcej wpłynęła na spadek akcyj, złożonych na zastaw pożyczonej gotowizny w cenie nominalnej, kwity zaś Mamontowa i jego współpracowników, wobec ogólnego stanu interesów Mamontowa, tem mniej mogły być zabezpieczeniem pewnem, nawet gdyby pożyczki, oparte na tych kwitach, w całości szły na rzecz przedsiębiorstw, nie zaś na potrzeby pożyczających.

Dalej "Nowoje Wremia" utrzymuje, że "zanim sprawa przeszła do sądu, była ona zbadana administracyjnie, władze sądowe więc, biorąc w swe ręce sprawę Mamontowa, rozporządzały już materyałem dostatecznie opracowanym, oraz że los przedsiębiorstw, z których powodu sprawa wynikła, dzięki zarządzonym środkom, zapewniono."

ŁÓZKI ROSYJSKIE.

Rosyjski Kurjer donosi: "Ciekawe zjawisko stwierdzono we wielu miejscach gubernii pskowskiej, w której panuje chroniczny nieurodzaj, a co za tem idzie brak żywności po wsiach. Ludność miejscowa, której zagraża głód, musi szukać jakiegobądź wyjścia z rozpaczliwego położenia. Otoż nie mogąc znaleść innej rady, wymyślili tak zwaną "łóżkę", co oznacza ograniczenie do minimum przyjmowania pokarmów. Skoro tylko zauważą chłopi tamtejsi, że zboża nie wystarczy do wiosny, zaczynają myśleć o tem, jakby najmniej jeść. Ale wiedząc o tem, że w takim razie trudno im będzie zachować siły do roboty, kładą się na piec i zapadają w rodzaj spiączki kilkomiesięcznej, która właśnie nosi techniczną nazwę "łóżki".

"Budzą się raz na dzień, aby zjeść kawałek chleba i wypić dzban wody lub napalić w piecu. Czynność tę wypełniają ostrożnie, wiedząc, że ruch wywołuje apetyt, starają się przeto jak najmniej ruszać się, a jak najwięcej spać. Nie ruszając się wcale, a prawdopodobnie nawet nie myśląc o niczem, wstrzymuje człowiek w stanie "łóżki" w swoim organiźmie zamianę części składowych i wskutek tego jest w stanie ograniczyć ilość pokarmu do minimum. W chacie włościańskiej panuje ciemność i cisza zupełna: w rozmaitych kątach chałupy, najczęściej zaś na piecu gromadnie lub pojedyńczo leży cała rodzina.

"Zjawisko takie — kończy gazeta rosyjska, nie jest wyjątkowem. Daje się spostrzec nie tylko w pojedyńczych rodzinach, ale w całych wsiach, gminach, a nawet powiatach. W ciągu długiej zimy, panuje głęboki sen po chatach włościańskich; dzień zamienia się w noc, pod której skrzydłami ukrywają się tysiące spiących ciał prawie bez śladu życia. Wszystko spi i ludzie i zwierzęta i w przeciągu kilku miesięcy żywa mowa ludzka zamienia się w senne chrapanie".

EPILOG ROCZNICY WIŚNIOWSKIEGO

Z Przemyśla donoszą: We wtorek 10-go października odbyła się na oskarzenie prokuratoryi, przed sądem powiatowym rozprawa karna, przeciw panom: W. Regier i St. Stawiarz o przekroczenie z paragrafu, 19 ustępu o zgromadzenie, że 31 lipca b. roku pomimo zakazu starostwa, zebrali się na "Górze zamkowej" w Przemyślu, pod krzyżem, postawionym ku pamięci Wiśniowskiego i Kapuścińskiego i że Witold Regier przemawiał do zebranych, wzywając ich na końcu do śpiewania "Czerwonego sztandaru", co też zgromadzeni uczynili, a w szczególności Stanisław Stawiarz, który pomimo kilkakrotnego zawezwania komisarza policyi, Renoita, śpiewał bez przerwy. Rozprawę prowadził sekretarz sądu pan Niedźwiecki, bronił dr. H. Liberman. Sędzia Niedźwiecki wydał wyrok uwalniający obu oskarzonych. Prokurator nie zgłosił odwołania.

NAUCZYCIELKI GIMNASTYKI WE LWOWIE.

"Sokół" lwowski wprowadził z początkiem roku szkolgo bardzo pożądaną nowość w nauce gimnastyki, powołał bowiem nauczycielki do udzielania tej nauki paniom i dziewczętom. Nowość tę przyjęto z prawdziwem zadowoleniem tembardziej, że nauczycielki te przerobiły specyalne kursy teoretyczne i praktyczne z dobrym postępem. Kursy takie przez 3 lata odbywały się w "Sokole" lwowskim pod kierownictwem Antoniego Durskiego, zaś do pokrycia kosztów przyczyniła się gmina miasta Lwowa. Tej nowości należy przypisać, że liczba uczennic wzrosła do bardzo pokaźnej cyfry, tak, że "Sokół" powiększył ilość nauczycielek z 4 na 6. Naczelne kierownictwo ćwiczeń tych pozostało i nadal w rękach Antoniego Durskiego. Kurs nowy dla nauczycielek gimnastyki rozpocznie się w "Sokole" lwowskim 1go października.

OFIARY PRZEDWCZESNEGO ŚNIEGU.

W północnej Montanie dął zeszłego tygodnia tak gwałtowny i mroźny blizard ze śniegiem, iż w powiecie Teton, gdzie głównie hodowla owiec jest jedynem wyzyskiwaniem górzystej okolicy, kilku ludzi życie utraciło.

Gdy się zważy, iż ludzie ci byli sługami, a tem samem usiłowanie z wytężeniem wszystkich sił i z narażeniem widocznem życia nie we własnym lecz swych służbodawców interesie czynili, przyznać się musi, że mienia swych służbodawców tak samo, jak własnego strzegli.

Jakaż niebotyczna różnica między uczciwością tych owczarzów, ginących we walce z naturą dla zadosyćuczynienia obowiązkom swego stanu, a oficerami rosyjskimi, okradającymi własnych służbodawców i lud stękający już i tak pód brzemieniem podatków.

CHODZIKOSTWO W PARYŻU.

Czy wiesz czytelniku, co to jest "chodzik"? Produkt polski, powstały na zagranicznym gruncie. To typ włóczęgi, który chodzi od miasta do miasta, od Polaka do Polaka —i tem żyje. Czasem jest to rzemieślnik, czasem artysta, czasem były wielki pan. Ten chodzik zawsze jest obtargany, mimo to posiada nieraz jaki dyplom uniwersytecki i mówi czasem pięknie sześcioma językami. Dać mu robotę, zajęcie, miejsce — rzuci je. Chodzikostwo zostało jego potrzebą, chorobą, naturą. Łże zwykle jak najęty — to jest koniecznością chodzikowskiego rzemiosła. Opowiadać ci będzie o swoich rzeczach, które pozostały w Marsylii w zastawie za głupie 20 franków, o bogatym wuju, który właśnie bawi w Trouville, o zgubionych 40 tys.— całe legendy. Rzemieślnik potrzebuje pieniędzy na narzędzia, inteligent— nieco franków na porządny garnitur. Pierwszy ma już robotę, drugi ma już posadę. Trochę franków im tylko potrzeba... I tak chodzik potrafi być nietylko naprzykrzającym się, ale i aroganckim i grożącym. Projektowano już kiedyś zorganizowanie pomocy i opieki nad chodzikami. Do niczego jednak nie przyszło. Dramat tu jest w tem, że pomiędzy nałogowymi chodzikami czasem się trafi uczciwy człowiek, potrzebujący pomocy i zasługujący na nię. Podanie mu ręki w porę jest aktem najpiękniejszej dobroczynności. Ale jak mało znajduje się takich pomiędzy chodzikami: może jeden na kilkuset.

Walka w niemieckim socyalizmie.

—

Powszechną uwagę zwraca na się obradujący właśnie zjazd doroczny niemieckiego stronnictwa socyalno-demokratycznego. Zjazd odbywa się w Hanowerze—a główным punktem porządku dziennego jest kwestya, jakie stanowisko zjazd ma zająć wobec poruszonej przed rokiem przez Bernsteina rewizyi programu socyalistycznego. Wobec potężnego wzrostu socyalnej demokracyi nie tylko w Niemczech, ale i wszędzie — wobec faktu, że socyaliści już wyrośli z okresu wyłącznie agitacyjnego, bo mając w parlamentach swoje reprezentacye, a obecnie nawet "towarzystwo" Millerand a w gabinecie francuskim, wywierają wpływ bezpośredni na politykę—nie można się dziwić, że opinia publiczna wszędzie jest bardzo żywo zainteresowana kwestyą, czy i jakim zmianom program tej partyi ulegnie.

Bernstein, obok Kautsky-ego, najtęższy dziś teoretyk socializmu, uczeń Marxa i Engelsa, który ich duchową spuściznę w książkach i manuskryptach znalazł —wystąpił w roku zeszłym w liście do zjazdu niemieckiej socyalnej demokracyi w Stuttgardzie, a następnie w osobnej książce, z krytyką marxyzmu i z opartymi o tę krytykę programowymi projektami. Na stuttgardzkim zjeździe powstała formalna burza, a po zjeździe powódź książek, broszur, artykułów dziennikarskich w tym przedmiocie. Polemika i wrzawa trwa po dzień dzisiejszy. Obok takich, co potępiają śmiałe wystąpienie Bernsteina, ma on licznych a gorących zwolenników.

Wiadomo, że największą siłą niemieckiego socyalizmu są teoretyczne jego podstawy, stworzone głównie przez Marxa samego. Zbrojny heglowską dyalektyką, którą znakomicie umiał władać—oparł swoję doktrynę na tak zwanym historycznym materyaliźmie, z którego wyprowadza teoryą nieuniknionego, a nawet pożądanego sproletaryzowania społeczeństwa. O losach narodów rozstrzygają tylko fakty ekonomicznej natury—a działają też one z tak nieubłaganą koniecznością, że zamieniają historyą w łańcuch nieuniknionych powodów i skutków, których juz wola człowieka zmienić nie zdoła. Z rozwoju historycznego ekonomicznych czynników, wyprowadza Marx naukę o nieubłaganem sproletaryzowaniu społeczeństwa a to wproletaryat zamienione społeczeństwo, również nieuniknienie podnieść musi bunt przeciw obecnemu, na prywatnej własności opartemu systemowi społecznemu i ekonomicznemu. Tylko drogą walki klas, tylko zapomocą katastrof, może zorganizowany i "uświadomiony" proletaryat doprowadzić do uspołecznienia środków produkcyi, więc do ostatecznego zwycięstwa idei socyalistycznej. Te wytyczne punkty doktryny Marx, a zostały podwaliną, z której powstał wielki gmach niemieckiej partyi socyalistycznej—o nie też oparł się program tej partyi—z nich czerpała ona podnietę do walki klas i do uznania wszystkiego, co nie z tej partyi pochodzi, jako objaw antispołecznej tendencyi. Wszyscy są wrogami proletaryatu — cała 'burżoazya' tylko o zgnębieniu go myśli — wszelkie czyny i prace, ku podniesieniu doli robotnika, są tylko blagą obłudną—jedynie realną jest polityka, przyspieszająca wybuch katastrofy.

Przeciw tej doktrynie, która była dotąd ewangielią niemieckiej socyalnej demokracyi—powstał Bernstein w roku zeszłym—z bardzo ciętą, a miejscami zupełnie zwycięską polemiką. Dociera do dna doktryny Marxa, do heglowskiej dyalektyki—osłabia teoryą materyalizmu-historycznego — dowodzi Marxowi, że jego "hystoryczne konieczności" wprowadzone są z jednostronnej tylko znajomości rozwoju ekonomicznego i społecznego Anglii, które nie muszą wszędzie być jednakowe—że zatem i teorya katastrof na glinianych stoi nogach — dowodzi wreszcie, ze statystyką w ręku, że fałszywą jest przez socyalistów za powszechną uznana tendencya do zupełnego sproletaryzowania mas—skoro raczej statystyka dowodzi, że klasy średnie nie giną, jak twierdzi Marx, ale że przeciwnie w ostatnich czasach wzrosły te klasy średnie szybciej, niz inne pod względem ekonomicznym i kulturnym.

Stąd zaś wniosek dla partyi i jej programu łatwy: Skoro nie katastrofy, nie rewolucya lecz ewolucya doprowadza do celu — skoro proletaryat wydaje ze siebie liczne szeregi takich, którzy wznoszą się na wyższe szczeble ekonomiczne i cywilizacyjne, w ramach obecnego ustroju społecznego— to niech socyalizm nie stoi niezmiennie na stanowisku walki klas, niech nie będzie tylko agitatorem, przyspieszającym katastrofę, ale organicznie czynną partyą w politycznem życiu każdego narodu. Naturalnie, że w dalszej konsekwencyi idzie zatem 'nacyonalizacya" stronnictwa, zaniechanie obojętności, a nawet nie raz i opozycyi wobec spraw narodowych. Słowem: Bernstein chce przyspieszyć to, co się już i bez jego książki powoli, stopniowo odbywa, zupełne wcielenie się socyalnej demakracyi w organizm polityczny każdego narodu—zaniechanie doktryny rewolucyjnej, zaniechanie, a przynajmniej złagodzenie walki agitacyjnej dla samej tylko walki, a jęcie się politycznej, pozytywnej pracy.

Oto po krótce naszkicowany główny przedmiot walki, toczącej się właśnie w Hanowerze. Przeciwnikom Bernsteina przywodzi stary, a tak bardzo dla swego stronnictwa zasłużony poseł Bebel August, który pierwszego dnia zjazdu miał w tej sprawie sześciogodzinny referat—a po nim miało jeszcze mówić 36 mowców, do głosu wprzód zapisanych.

Wynik można dziś przewidzieć: prawdopodobnie zwolennicy starej szkoły Marxowej zwyciężą na razie. Ale liczba ich nie będzie jak we wielu tak i w tym wypadku, ostatecznie rozstrzygała. Rozstrzygną życiowe potrzeby—a sądzimy, że one przechylą szalę na stronę Bernsteina, nie w tym jeszcze roku, ale w niedalekiej przyszłości.

Rezolucya, którą Bebel wnosi, opiewa jak następuje:

"Dotychczasowy rozwój społeczeństwa burżoazyjnego nie daje stronnictwu socyalno-demokratycznemu powodu do zaniechania lub zmiany swoich zasadniczych zapatrywań. Stronnictwo socyalno-demokratyczne stoi jak dawniej na gruncie walki klas i uważa to za historyczne zadanie klasy robotniczej, żeby zdobyć polityczną potęgę i przy jej pomocy przez uspołecznienie środków produkcyi i zaprowadzenie socyalistycznego systemu produkcyi wytrworzyć możliwie największą pomyślność wszystkich. Stronnictwo nie mysli odrzucać wspólnego od czasu do czasu postępowania ze stronnictwami burżoazyjnymi, jeżeli idzie o wzmocnienie stronnictwa przy wyborach, albo o rozszerzenie politycznych praw i swobód ludu, o polepszenie bytu klasy robotniczej, o poparcie zadań cywilizacyjnych albo o skuteczne zwalczanie dążeń, nieprzyjaznych ludowi.

"Stronnictwo, które zachowuje się neutralnie wobec zakładania gospodarczych stowarzyszeń, nie przyznaje tym stowarzyszeniom stanowczego znaczenia przy oswobodzeniu klasy robotniczej z obecnego ekonomicznego ucisku. W kwestyi zwalczania militaryzmu i polityki kolonizacyjnej trwa stronnictwo przy swojem dotychczasowem stanowisku; nie mniej też i nie ma powodu, ażeby stronnictwo—przy całkowitem zachowaniu swego dotychczasowego międzynarodowego charakteru, zmieniło swój program, swoję taktykę, albo swoję nazwę".

Z chwilą, gdy to piszemy, nie ma jeszcze wiadomości, czy powyższą rezolucyą przyjęto, czy może zmieniono.

GORĄCZKA NABYWANIA PLACÓW

—

budowlanych, która grasowała w ostatnich czasach we Warszawie, doczekała się juz cyfrowego bilansu — bardzo smutnego. Jedno z pism donosi w tej sprawie: Wskutek spadku cen placów, zwłaszcza przedmiejskich, niektórzy z uczestników długo trwającej spekulacyi narażeni na znaczne straty, a niektórzy nawet na zupełną ruinę. Ponieważ umowy, dotyczące nabycia placów, robione są u rejentów, ci więc najlepiej wiedzą o stanie rzeczy w tej sprawie. O ile zatem mogliśmy się z tego źródła dowiedzieć, suma zadatków, danych na place, a następnie przepadłych, wynosi —rzecz trudna do wiary — około 7,000,000 rubli. Najsmutniejszem jest to, iż pod koniec spekulacyi wciągnięto do niej wielu nieświadomych rzeczy, którym usłużni faktorzy przedstawiali handel placami, jako świetny interes.

KURPIE.

Powieść Historyczna przez Kazimierza Władysława Wójcickiego.

"Stara powiastka jak wino z Tokaja
Serce zagrzewa i umysł upaja."
Dominik G. Magnuszewski, konfederat.

Tom II.

(Ciąg dalszy.)

Towarzysze Sniegurki, Kirryłło i Kozacy podnieśli się z pod stołu ujmując się za nim. Kwiczoł wydobył się szczęśliwie z pod ławy i stanął na środku izby, chcąc pomagać kumowi w czasie spodziewanej bójki. Borowy jeden siedział nieporuszony, ale na twarzy widocznie gniew się malował.

— Co to? czy ja pies, żebym ujadał? dotknięty tym wyrazem zawołał Łopucha.

— A co? czy on pies, czy co? powtórzył Kwiczoł, uderzając nogą z nachyleniem głowy, jak baran, gdy do walki z drugimi się gotuje.

— Pies! krzyknął Sniegurek.

— Tak, pies! pies! zawołali za nim hajduki i Kozazy.

— Lach i sobaka, to wira jednaka! wykrzyknął Kirryłło.

Na taką wzgardę, porwał Łopucha gąsior ze stołu i rzucił na nich, który o pierwsze czoło Sniegurki rozbił się w kawałki, hajduk upadł krwią zalany.

Towarzysze jego, jedni go podnosili i ocucali, gdy drudzy na czele Kirryłły już się gotowali do bójki. W tem podniósł się z ławy borowy i krzyknął drżąc od gniewu:

— Na rany Chrystusowe! jeżeli mi się który ruszy, to mu kości połamię i wytrzęsę z kiszek choćby od tygodnia kaszę.

Hajduki spojrzeli po sobie, ale żaden nie śmiał się posunąć naprzód. Znali olbrzymią borowego siłę i słowo, że umie obietnicy dotrzymać.

— Czort tebe zabery! pomruknął Kirryłło i cofnął się za drugich.

— Weźcie go! rzekł Kurp do nich rozkazującym tonem, zanieście do domu niech go wódką wysmarują to i zdrów będzie.

Kilku wyniosło zranionego Sniegurkę, reszta w milczeniu zasiadła ławy i na zgodę kazali nowy gąsior wódki postawić. Tym razem Łopucha dwa tylko wypiwszy kieliszki, trzecim natrzepał ranę, do czego mu pomógł Kwiczoł, co pijąc w jego ręce, zachłysnął się mocno i trysnął mu z ust całym półkwaterkiem wódki na głowę.

— Ktoś się spieszy! rzekł po chwili.

W tym kilka bliskich usłyszano wystrzałów.

— To djabły czerwone! zawołał borowy i wybiegł z karczmy.

XXIV.

"Miłości! nad naszymi pokaż litość jęki,
A że będąc człowiekiem więzy twoje noszę;
Spraw twe bóle tak krótkie, jak są twe rozkosze;
Lub rozkosze tak długie, jako twoje męki".

St. Trembocki.

Czas wrócić do domu starego Przeździeckiego i zobaczyć powód nagłego zamieszania wszystkich.

Ciężko ranny, złożony na łożu przez borowego, był młody Władysław Grudczyński, syn sławnego w dziejach obecnych Jana Grudczyńskiego, przeciwnika Augusta, a stronnika Stanisława Leszczyńskiego.

Władysław chował się razem z Wojewodziną Działyńską; od dzieciństwa ją ukochał, a to przywiązanie wzmacniało się coraz więcej doznanymi przeszkodami. Zdawało się, że o niej zapomniał, że serca nie jątrzy gwałtowna namiętność, gdy oddała rękę wojewodzie Działyńskiemu, a Władysław opuścił Ojczyznę i lat pięć bawił za granicą. Ale stary Jędrzej, który go wypiastował na ręku i o wszystkiem wiedział, często powtarzał, że prędzej się djabeł w święconej wodzie skąpie, niż pan Władysław odkocha.

Widział on nieraz jego łzy, rozpacz i żale, a co ujrzał w chwili, gdy ślub z wojewodą brała, utwierdziło go w mniemaniu własnem mocniej.

Tego dnia nie spał pan Władysław przez całą noc, jeżeli zadrzymał nieco, zrywał się zaraz i rzewnie dziecęcymi łzami płakał. Gdy uderzyła godzina ślubu, pobiegł do kościoła i stanął w ciemnej uboczy między filarami. Nadszedł przedmiot jego miłości, młoda Jadwiga, strojna bogactwy i urodą, a przy niej posiwiały wojewoda. Władysław, którego uważał stary Jędrzej, zadrżał na ten widok, chciał się rzucić i rozdzielić ich, ale osłabiony wysileniem, upadł bezprzytomny.

Po trzech latach pożycia, umarł stary wojewoda; Jadwiga była wolną. Na nowo namiętna miłość obudziła się w sercu Władysława, ale i teraz różnych doznawać musiał przeszkód. Wojewodzina kochała Telembskiego, jakkolwiek niewzajemnie, gdyż ten szczęście swoje w Zofii Ordonównie upatrywał.

Właśnie stronnictwa szarpały Polską, Działyńska stanęła w obronie Augusta, a jej imię zabrzmiało w całej Polsce sławą i podziwem. Ojciec jego wspierał Stanisława Leszczyńskiego, Władysław bez wahania za Augustem się oświadczył i dzielnie orężem prawa nieszczęśliwego króla popierał, aż do chwili ostatniej bitwy, w której ciężko ranny, uniesiony był z pola bitwy przez borowego.

Bezprzytomny leżał na łożu długo, powoli odzyskując zmysły, otworzył oczy i z podziwieniem spozierał w około. Była to nie wielka komnata, w rogu jednej ściany stało łoże starego Przeździeckiego, na którym spoczywał przy nim stół duży, dywanem zasłany, dalej kanapa, przy oknach kółko do przędzenia, a nad tem zegar ścienny. Na ścianach wisiało kilka obrazów, między tymi największy Jana Sobieskiego na koniu, którego poprzedza bóstwo sławy, ogłaszając wielkie zwycięstwa króla bohatera. Władysław obojętnie na te wszystkie przedmioty spoglądał, ale wzrok jego na twarzy sędziwej rotmistrza i niewinnej Anny, długo się zatrzymał.

Młoda dziewica klęcząc z wlepionymi w obraz Najświętszej Panny Maryi oczyma, zanosiła gorące modły do nieba. Na jej dorodnej twarzy widać było to zajęcie, szczerość i niewinność anielską, które cechują wiek jeszcze dziecinny.

Władysław wpatrywał się w jej oblicze, uczuwał coraz mocniejsze bicie serca, odwrócił głowę i spojrzał na starca, osłabionego wiekiem i styranego trudami, który w tej chwili ciężko oddychał, tłumiąc w sobie bolesne jęki.

Gdzie jestem? pomyślał, tu słyszę ciężkie westchnienia boleści i starości, a tu lekki oddech młodej dziewicy, której dusza rozmawia z niebem. Tu wiosna jeszcze, jakby róża, co zaledwie z pączka rozkwita, a tam starość osypana szronem wieku, jakby zima lub dąb spróchniały, co grozi upadkiem własnym. A ja w sile wieku w środku tej wiosny i zimy, stoję nad grobem i kończę wszystkie marzone nadzieje.

— Jakże się tutaj dostałem? A przypominam sobie, biliśmy się, w rozsypce raniony. Któż mnie uratował? Może ona?

Westchnął, ale wkrótce gorzko się uśmiechnął.

— Ona! czyż kiedy pamięta o mnie! A widziała, widziała moję miłość, przywiązanie niezachwiane, cierpienia i rozpacz! Lecz cóżby ją los mój obchodził, gdy innemu serce oddała. Kocha go! kocha! jak ja ją kocham zapamiętale! Poświęciłem się jej zupełnie, w tylu bitwach zasłoniłem nieraz od morderczego ciosu, a jakaż za to wdzięczność? zimna, obojętna! grzeczny ukłon i wszystko.

W tej chwili ze zbytecznego wzruszenia uczuł gwałtowne bicie serca i gorąco. Oczy mu krwią nabiegły.

— Ciesz się! ciesz Jadwigo! i we wściekłości zerwał obwinięcie rany, a krew trysła strumieniem.

— Ja... kończę, nie będę ci natrętnym; po mojej śmierci poświęć choć łzę pamięci! zalał się rzewnymi łzami, nagle boleśnie jęknął.

Anna poskoczyła do łoża rannego wojownika; Władysław konał. "Jadwigo!" był to ostatni wyraz, z którym życie uciekło.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Miejscowe.

Bierzmowanie.

W niedzielę, 5 b.m. udzielał Najprzew. ks. Arcybiskup Katzer św sakramentu bierzmowania w parafii czeskiej św Wacława przed południem, a w parafii polskiej św. Józafata po południu. W tej ostatniej parafii przystąpiło 178 młodzieży obojga płci do sakramentu bierzmowania. Ceremonia rozpoczęła się o godz. 3 i trwała do 5. Bractwo rycerzy św. Teodora postępowało za świtą Najdostojniejszego Arcypasterza w mundurach, reszta zaś towarzystw parafialnych za nimi z odznakami odnośnych bractw. Po odśpiewaniu "Ecce Sacerdos" i "Veni Creator" za przybyciem do świątyni wszedł Przew. ks. Jacek Gulski na ambonę i przemówił najpierw do młodziezy, mającej przyjąć dnia tego dary Ducha św. a następnie do rodziców i opiekunów, mających czuwać, aby te dary nie były z ich winy uronione.

Kaznodzieja uwydatnił nader treściwie i jasno przymiot kościoła katolickiego "apostolski", a przywodząc na pamięć młodzieży teksty i ustępy nauki religii, z jakimi się w zamiarze przystąpienia do św. sakramentu bierzmowania już poprzednio obznajmiła, uzmysłowił niejako działanie doniosłość każdego zdania i wyrazu. Objaśniając opiekę ojcowską Zbawiciela przez swój kościół, względnie przez zastępców apostołów roztaczaną nad zgromadzeniem swych wyznawców od kolebki do grobu, wezwał w końcu młodzież do korzystania z tej opieki, a rodziców i opiekunów do czuwania, aby z ich winy nie była takowa utraconą.

Przy udzielaniu św. Sakramentu bierzmowania pełnili funkcye asystentów: Wbny ks. Bol. Góral, profesor seminaryum duchownego w St. Francis, kleryk J. Zwierzchowski, Wbny ks. Jozef Kempa, asystent parafii św. Józafata i Wbny ks. Paweł Góra asystent parafii św. Stanisława B. i M.

Oprócz wymienionych obecni byli: Msgr. Zeininger, jeneralny wikaryusz dyecezyi, ks. Dr. Loebel, ks. profesor Schulze, ze seminaryum duchownego w St. Francis; WW. XX. Ruckengruber, P. Szularecki, A. Prądzyński, Celichowski i Jan Blechacz.

ŚMIERĆ PIONIERA MILWAUCKIEGO.

W piątek, 3 b.m. zgasł 72. letni sędzia Jakób August Mallory, cierpiący od dłuższego czasu. Przybył on do Milwaukee w r. 1851, a więc w chwili, gdy rozwój tego miasta był dopiero w zawiązku; był zdolnym prawnikiem i jako taki piastował urząd sędziego przez lat 28 i należał do stronnictwa demokratycznego. W roku 1877 był kandydatem demokratycznym na gubernatora stanu Wisconsin, lecz stronnictwo republikańskie zwycięźyło przy wyborach. Pogrzeb odbył się w niedzielę, 5 b.m. o godz. nie wpół do trzeciej po południu przy licznym udziale jego współwyznawców episkopalnych i niemal wszystkich prawników milwaukckich na cmentarzu Forest Home.

DOBIJANIE TARGU JUŻ BLISKIE KRESU.

Po dłuższych niż długich debatach i licznych odroczeniach zbliża się nareszcie chwila porozumienia między dyrektorami kolei ulicznej a ojcami miasta względem obniżenia ceny jazdy tramwajowej w rannych i wieczornych godzinach na cztery centy. W chwili, gdy to piszemy dostaje się projektowane rozporządzenie napowrot w ręce komitetu, przed którym się prawdopodobnie ostatecznie rozstrzygnie i na najbliższym posiedzeniu rady jej zatwierdzenie uzyska.

Pomimo bowiem niechęci dyrektorów kolejowych, można się tego spodziewać, skoro tutejsi, (mieszkający w Milwaukee) za przyjęciem się oświadczają, aby do zgody doprowadzić. Henry C. Payne i Bigelow przemawiali już w poniedziałek tego tygodnia za przyjęciem warunków, podanych w projektowanem rozporządzeniu, a oczekują tylko jeszcze decyzyi dyrektorów z Nowego Yorku.

Wynalazki Rychnowskiego wchodzą w życie.

"Elektroid" Rychnowskiego, więziony dotąd w pracowni we Lwowie na Chorążczyźnie, występuje na arenę publiczną. Na razie nie będzie to jeszcze zdjęcie naukowej zasłony z tego tajemniczego czynnika, który swojemu odkrywcy posłuży nawet za substrakt do stworzenia własnego systemu kosmicznego, lecz i zużytkowanie go do celów czysto praktycznych. Zobaczymy więc jakby jedno jego oblicze eksperymentalne, dające się uwięzić w szeregu aparatów i maszyn, drugie, kryjące istotę rzeczy, pozostanie na razie za kulisami. Bawi we Lwowie Wiedeńczyk p. Robert Friedlaender-Prechtl, który postanowił zrealizować pomysły Rychnowskiego i umożliwić eksploatacyą ich na wielką skalę. P. Friedlander, jako wytrawny Geschaeftsmann, nie przystepował bynajmniej do interesu na ślepo. Przyjechał do Lwowa w towarzystwie profesora elektrotechniki na uniwersytecie wiedeńskim, dr. Thuma i w szeregu długich doświadczalnych szans w laboratoryum Rychnowskiego, obznajomił się dokładnie ze zjawiskami, wywoływanymi za pomocą jego tajemniczej maszyny, wystudyował drobiazgowo jej konstrukcyą, do której prócz niego, dr. Thumy i samego wynalazcy, nikt zresztą więcej nie ma dotąd przystępu, poczem interes był skończony. P. Eriedlaender stworzył natychmiast spółkę pod firmą "Patentgesellschaft Rychnowski" i zyskawszy w ten sposób podstawę operacyjną, rozpoczął działać energicznie, tak, jak to potrafi Niemiec, jeżeli w dodatku staje oko w oko z perspektywą olbrzymich rezultatów.

Wspólnik Rychnowskiego jest to trzydziestoletni wytworny mężczyzna, zupełnie ogolony, o rysach wybitnie inteligentnych i po krótkiej rozmowie zostawia wrażenie, że musi być talentem organizacyjnym niepospolitym. Rolę swoję wobec Rychnowskiego i projekty na przyszłość tak określa:

— Związałem się z Rychnowskim na takiej zasadzie, że obejmuję zrealizowanie tego, co w jego odkryciu już dziś może być uważane za dojrzałe do praktycznego zastosowania. Mój program obejmuje mianowicie cztery punkty. Przedewszystkiem wybudowaną będzie maszyna do wytwarzania elektroidu, poczem rozpocznie się jego wyzyskiwanie w celach realnych. Tu są trzy grupy: konserwowanie środków żywności, fotografia barwna i motor zabezpieczony przeciw eksplozyi, który poruszany będzie surowcem nafty i obiecuje bardzo wszechstronne usługi. Próby z konserwowaniem artykułów żywności dały wyborne wyniki.

— A fotografia barwna?

Przed kilku miesiącami Rychnowski był dopiero na drodze do osiągnięcia czegoś pozytywnego.

— Obecnie zaś udało mu się właśnie doprowadzić rzecz do skutku i wywołać równocześnie kilka barw na żelatynowym papierze. Pozostaje jeszcze tylko nieznaczne udoskonalenie.

— Jakimi kapitałami będzie przedsiębiorstwo przeprowadzone?

— Otrzymaliśmy dużo ofert od finansistów zagranicznych, głównie belgijskich i amerykańskich; ja pragnę zarezerwować wynalazki Rychnowskiego dla kapitałów. W tym celu także przybyłem do Lwowa. Chodzi na razie o zyskanie materyalnej podstawy w celu przeprowadzenia koniecznych eksperymentów i zbudowania wielkiej maszyny. Potrzeba 30.000 zł. Zamierzam stworzyć syndykat z siedzibą we Lwowie, który po uzyskaniu pewnych praktycznych wyników będzie stanowił podstawę do zawiązania wielkiego akcyjnego towarzystwa. Członkowie syndykatu mieliby zastrzeżone prawa przy jego założeniu.

— Kogo pan pozyskał dla syndykatu?

— Trudno mi rzucać nazwiska. Konferowałem z rozmaitymi osobami. W niedzielę byłem na półgodzinnej audyencyi u p. namiestnika, ktory informował się ze zajęciem o wynalazkach Rychnowskiego i oświadczył, że gotów jest jako pierwszy przystąpić.

— Kiedy spodziewa się pan widomych rezultatów swoich zabiegów?

— To się nie da obliczyć. Chcę, wbrew dotychczasowej praktyce, zastosowywanej w podobnych wypadkach, wystąpić dopiero z chwilą, gdy osiągnę zupełnie pewne rezultaty, bez reklam i szarlataneryi uzyskam dla przedsiębiorstwa realną i naukową podstawę.

— Co mówił prof. Thum o Rychnowskim?

— Zjawiska, wywoływane przez Rychnowskiego, wywołały z jego strony najwyższe zainteresowanie naukowe. Oświadczył, że gotów przeprowadzić wszelkie eksperymenty we wiedeńskim instytucie fizykalnym. Co do istoty elektroidu, sądzi, że jest to substancya, pokrewna elektryczności, dotąd zupełnie nieznana.

Szczegóły powyższe uzupełniamy wiadomością, że Rychnowski złożył dokładny opis swojej maszyny ze szczegółowymi rysunkami we wiedeńskiej akademii umiejętności.

Związek Polaków

w Stanie Ohio.

Polsko-narodową i katolicką organizacya w Stanie Ohio z najpewniejszą kasą pośmiertną jest Związek Polaków w Stanie Ohio.

Do Związku Polaków w Stanie Ohio ma prawo przystąpić każdy Polak, Litwin lub Rusin, we wieku od 18 do 45 lat, jeżeli z urodzenia jest katolikiem; jeżeli nie jest odstępcą od wiary katolickiej.

Do Związku tegoż może należeć najmniejsze i największe Towarzystwo.

Przyjmuje także członków pojedyńczych.

Członek w razie śmierci żony dostanie $300.00. Żona w razie śmierci męża dostanie $600.00.

Tabela podatkowa Związku Pol. w Stanie Ohio.

Wiek	Podatek miesięczny na fundusz pośmiertny	Podatek miesięczny na fundusz obrotowy	Razem miesięczny podatek do Związku	Rocznie
18	50	10	60	$7.20
19	51	10	61	7.32
20	52	10	62	7.44
21	53	10	63	7.56
22	54	10	64	7.68
23	56	10	66	7.92
24	58	10	68	8.16
25	60	10	70	8.40
26	62	10	72	8.64
27	64	10	74	8.88
28	66	10	76	9.12
29	68	10	78	9.36
30	70	10	80	9.60
31	72	10	82	9.84
32	74	10	84	10.08
33	76	10	86	10.32
34	78	10	88	10.56
35	80	10	90	10.80
36	82	10	92	11.04
37	84	10	94	11.28
38	86	10	96	11.52
39	88	10	98	11.76
40	90	10	$1.00	12.00
41	92	10	1.02	12.24
42	94	10	1.04	12.48
43	96	10	1.06	12.72
44	98	10	1.08	12.96
45	$1.00	10	1.10	13.20

Do czytelników.

Zuwagi, iż literatura nasza jest tak bogata, że z niej korzystają nawet inne narodowości i nawet nieprzyjaciele naszej ojczyzny, co dawniej zakazywali nam czerpania z niej wiadomości, każą dzisiaj przekładającą na swój własny język narodowy; z uwagi nadto, iż nie każdemu znany jest cały zakres tejże literatury i treści pojedyńczych jej skarbów, postanowiliśmy gromadzić najcenniejszy ten materyał w tygodnik przeznaczony na księgę okazałą z końcem roku, a to, aby utworzyć tanio doborową bibliotekę domową dla każdej polskiej rodziny w poprawnym dzisiejszym języku polskim. Do tego jednak celu, sięgającego nie na dziś lub jutro, lecz w przyszłe aż pokolenia, nie wystarczą nasze dobre chęci bez poparcia ich przez wszystkich bez wyjątku polaków. Tych bowiem powieści, z których każda kosztuje $2.00 nie zdołamy połączyć w jedną księgę za $1.00, jeżeli się znajdą rodziny polskie, nie pojmujące naszego zamiaru. Na taką zaś księgę przeznaczon jest tygodnik "Źródło" i dla tego uważamy za swój obowiązek objaśnić szanownych czytelników i ojców rodzin o jego znaczeniu i wartości, aby takowy niezwłocznie prenumerował i nie pozbywali się bezwiednie za $1.00 tej księgi, która będzie zbiorem kilku ksiąg, kosztujących po kilka dolarów. Dotąd jest "ŹRODŁO" w rękach 12,000 rodzin polskich.

Ceny targowe.

Mąka.

Oajlepsza	$3.90—4.00 beczka
Piekarska	2.85—2.95 worek
Żytna	2.90—3.10 beczka

Wiktuały.

Jaja świeże	16½c tuzin
Masło "Creamery"	23½c funt
Masło "Dairy"	18—20c funt
Ser śmietankowy	11½—12c funt
Ser "Brick"	11—11½c funt
Ser "Limburger"	11½—12c funt
Cukier	8—10c funt

Inne produkty.

Groch zielony	80—85c buszel
Groch biały	75—80c buszel
Groch żółty	75—80c buszel
Kapusta	$2.25 pół beczki
Kapusta	3.50 beczka
Siano	9.50—10.00 tona
Siano mięszane	8.00—9.00 tona

Jarzyny.

Ogórki	40c tuzin
Ogórki do kwaszenia	20—30c za sto
Cebula suszona	30—35c buszel
Cebula świeża	5c tuzin
Rzedyski	8—10c tuzin
Ziemiaki	25—30c buszel
Ziemiaki słodkie	2.00—2.50 beczka
Pietruszka	5—10c tuzin
Pomidory tut	40—50c buszel

Owoce.

Jabłka najlepsze	2.50—3.50 beczka
Kalifornijskie gruszki	4.00—5.50 beczka
Cytryny	4.75—5.00 pudło
Aprykozy	5.00 pudło
Śliwki Mich. najlepsze	25—30c kosz
Śliwki Mich. pospolite	18—22c kosz

Drób.

Kury żywe	7½—8c funt
Indyki	8c—9c funt
Kaczki	7c—7½c funt
Gołębie żywe	1.00 tuzin
Gołębie nieżywe	75c tuzin

Mięso.

Wołowina	6½—8c funt
Cielęcina	8—9c funt
Wieprzowina	6c funt
Skopowina	7c funt
Jagnięce mięso	6—8½c funt
Smalec wieprzowy	7½c funt
Kiełbasa	od 5c do 12c funt

Dobra sposobność nabycia tanio maszynki do typografowania. Zwracamy uwagę Czytelników na ogłoszenie Keltonika z Pennsylvanii.